GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

WARSZAWA, 15 KWIETNIA 1932
NR. 8 ROK II

CENA NUMERU 90 GR. PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR.

GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

NR. 8
15 — IV
1932 R

DWA TYGODNIE

BLOK NADDUNAJSKI.

Plan premjera Tardieu, wsparty projektami londyńskiego City, przewidywał utworzenie z pięciu państw naddunajskich. (a właściwie — sukcesyjnych) bloku regjonalnego, opartego na koncepcji układów preferencyjnych. Tardieu i bankierzy angielscy wychodzili z założenia, iż dla ratowania zarówno pięciu państw środkowej i południowej Europy od bankructwa finansowego, jak i kredytów francuskich i angielskich. ulokowanych i zamrożonych w tychże państwach (Francja udzieliła państwom bloku pożyczek na 4 miljardy fr. fr.). należy stworzyć takie warunki, przy których nadwyżki agrarne członków bloku byłyby lokowane w Niemczech i Włoszech. Innemi słowy te dwa ostatnio wymienione państwa miały skrępowaniem swej wymiany towarowej z państwami bloku umożliwić Francji i W. Brytanji oswobodzenie ich kredytów. Jednocześnie chodziło Francji o położenie tamy idei Anschluss'u. Takie specyficzne ujęcie musiało przyspieszyć upadek koncepcji. zwanej w skrócie planem Tardieu.

Planowi temu Niemcy i Włochy przeciwstawiły własny pomysł „ratowania" środkowo - południowej Europy. Zaproponowały one pprostu włączenie do bloku naddunajskiego siebie i — Polski. Bezpośrednią przyczyną powstania tej koncepcji była niewątpliwie obawa ze strony Niemiec, że w razie realizacji planu Tardieu ich miejsce w imporcie państw naddunajskich zajmie Czechosłowacja. Koncepcja rozszerzenia bloku na Włochy i Polskę, była, rzecz prosta, posunięciem taktycznem. którego tłem jest odrodzona idea naumann'owskiej Mitteleuropy, coś nie coś zmodyfikowana (tak, jak dla koncepcji francuskiej tło zdają się stanowić poglądy Delaisi'ego. wyrażone w jego książce „Les deux Europes").

Obie próby — i plan Tardieu i kontr-propozycja niemiecko - włoska — nie mają. naszem zdaniem. poważnych szans realizacji. i dotychczasowy przebieg wypadków (konferencja czterech mocarstw w Londynie) jest tego najlepszym dowodem. Trudno atoli zaprzeczyć. iż podłoże, tło, przesłanki obydwuch koncepcyj są nawskroś realne lub że zasada tworzenia regjonalnych porozumień może być zdrowa i pożyteczna. Sytuacja finansowa państw projektowanego bloku jest nadwyraz ciężka: Czechosłowację zaledwie uratowała świeża pożyczka francuska (200 milj. zł.). Austrja i Węgry przeżywają ostry kryzys finansowo - pieniężny, Jugosławja przed paroma dniami ogłosiła moratorjum dla zobowiązań zagranicznych. Rumunja zaś stoi przed daleko idącemi posunięciami. Państwa bloku najwięcej odczuły na sobie skutki zniżki cen zboża i zawsze odczuwały niedostateczną ilość kapitałów. Tem się tłomaczy, że nawet nie widząc wielkich korzyści w razie realizacji planu Tardieu w zakresie spraw handlowych. godzą się na ten plan ze względów finansowych. Załamanie się zaś państw naddunajskich byłoby w skutkach fatalne dla spokoju *całej* Europy.

Polska jest w tem szczęśliwem położeniu, że jej sytuacja finansowa i skarbowa nie stoi przed niebezpieczeństwem katastrofy. Tem niemniej pominięcie jej w planie Tardieu świadczy o braku zrozumienia we Francji i Anglji nietylko jej roli w rozwoju gospodarczym środkowo - wschodniej Europy, lecz również jej żywotnych interesów gospodarczych. których pogorszenie — w razie realizacji planu Tardieu — prędzej czy później musiałoby spowodować reperkusje, napewno nie obojętne dla interesów francuskich. Pomijając intencje i cele taktyczne niemiecko - włoskie. należy naszem zdaniem stwierdzić, że dla Polski koncepcja szerokiego bloku, z udziałem jeszcze Bułgarji i ewtl.

państw bałtyckich, nie byłaby nie do przyjęcia. Nie podzielamy przytem obaw, aby współudział Niemiec w takim rozszerzonem porozumieniu miał być dla Polski niebezpieczną reminiscencją ich koncepcji Mitteleuropy z okresu wielkiej wojny: obecność Włoch, państw naddunajskich i Polski byłaby przeciwwagą ewent. hegemonji Rzeszy, o ileby istotnie powstał taki układ sił, któryby uniemożliwił wyzyskanie przemysłowej przewagi Niemiec na niekorzyść naszego przemysłu. Wszakże sens koncepcyj regjonalnych polegać zwykle winien na harmonji interesów głównych grup wytwórczości. Nie sądzimy jednak, żeby Niemcy były już teraz wewnętrznie dojrzałe do wzięcia udziału w wielkim bloku Bałtyk — m. Śródziemne. Bez względu na dalsze losy planu Tardieu i planów niemiecko - włoskich należałoby sobie życzyć, aby jak najprędzej doszło do stworzenia regjonalnych porozumień państw, odczuwających najmocniej obecny kryzys gospodarczy. Powołanie do życia mniejszych czy większych bloków daje w naszem przekonaniu bazę operacyjną dla sanacji stosunków wymiennych, stwarza uporządkowany rynek zbytu i punkt oparcia dla dopływu kapitałów. Na drodze do przezwyciężenia kryzysu byłby to krok bezwątpienia doniosły i słuszny.

STEFAN MEYER

INTERWENCJONIZM

„Interwencjonizm jest ustrojem, w którym rząd, na wniosek zainteresowanych grup branżowych, używa dostępnych mu środków, celem polepszenia stanu gospodarczego danej grupy".

Interwencjonizm coraz bardziej zdobywa sobie prawo obywatelstwa, jako pojęcie gospodarcze. Sama interwencja państwowa, mająca na celu rozwój tej, czy innej gałęzi życia gospodarczego, jest zjawiskiem równie starem, jak świadome kierowanie życiem gospodarczem, conajmniej tak starem, jak sztuczne jezioro Moeris w Dolnym Egipcie. Dziś jednak częste stosowanie interwencji stworzyło dalszy termin, który warto zdefinjować i zanalizować.

Czy tylko częste stosowanie? Czy rzeczywiście okres, wzgl. okresy interwencjonizmu tem tylko różnią się od okresów liberalnej polityki kapitalistycznej, że interwencja stosowana jest częściej? Mam wrażenie, że poza częstością inny jeszcze czynnik gra rolę.

W ustroju liberalnym, czy to będzie kapitalizm pierwotny, indywidualny, czy też późniejszy, który możnaby nazwać koncernowym, interwencja państwa w dziedzinę gospodarczą była traktowana przez opinję publiczną, zarówno konsumentów, jak producentów, za narzędzie wyjątkowe. Zasada, którą wyznawano, brzmiała: „Państwo nie powinno się wtrącać do życia gospodarczego" — i owo wyznanie wiary gospodarczej stanowiło pewien hamulec wobec zakusów interwencyjnych państwa.

Dzisiaj inaczej; dziś interwencja państwa należy do codziennych, powiedziałbym bezmała niezbędnych, rekwizytów projektowania gospodarczego. Dziś poprzednie wyznanie wiary zostaje uzupełnione przecinkiem, po którym następuje: „ale wyjątkowe okoliczności dnia dzisiejszego...", poczem następuje postulat gospodarczy, sprzeczny ze starą tezą. Przykładów nastręcza dość prasa codzienna.

Nie moją rzeczą jest sądzić, czy takie postępowanie jest roztropnem, czy nie, — dobrem, czy złem, — wskazanem, czy szkodliwem. Stwierdzam jedynie fakt coraz częstszej ucieczki sfer gospodarczych pod skrzydła państwa; coraz częstszej interwencji państwa w życie gospodarcze z inicjatywy właśnie sfer producentów i kupców (czasem i konsumentów).

Ów stosunek społeczeństwa do interwencji jest tem, co różni ustrój liberalny, przetykany interwencjami, czasem dość częstemi, od interwencjonizmu.

*

Ź r ó d e ł interwencjonizmu szukać należy przedewszystkiem w ciężkich przesileniach gospodarczych, następnie w pewnem nastawieniu psychicznem zmęczonych przesileniem sfer gospodarczych. Określony program gospodarczy kierowników państwa, wobec identycznego narzędzia — interwencji, może sprowadzić podobny układ stosunków. Grał on główną rolę w polityce gospodarczej pierwszych Wazów, Fryderyka II, min. Lubeckiego, etc. Dzisiejszy interwencjonizm polski przetykany jest silnie świadomemi celami gospodarczemi (rozbudowa Gdyni i i.).

Jeśli u nas interwencjonizm rozwija się tak bujnie, to dlatego, że padł na podatny grunt, na zmęczonych trudnościami okresu wojny kierowników placówek, na przemysł wyzuty wskutek wojny i inflacji ze znacznej części niezbędnych kapitałów, wobec braku tych kapitałów niezmiernie wrażliwy na złe podmuchy konjunktury, których rzeczywistość powojenna nie szczędziła i wskutek tej wrażliwości zmuszony do szukania oparcia, choć w pewnej mierze zabezpieczającego od niebezpieczeństw trudnego okresu gospodarczego, od których nieistniejące już rezerwy kapitałowe chronić nie mogły. Tym oparciem, tą ucieczką mogło być dla przemysłu polskiego tylko bądź własne państwo, bądź obcokrajowe silne grupy finansowe. (Na tym tle polskie refleksy międzynarodowego kryzysu mogły interwencjonizm tylko wzmocnić).

I widzimy, jak przemysł polski szuka oparcia i z jednej i z drugiej strony. Tym dwoistym oparciem tłomaczy się pozorna sprzeczność programu sfer

gospodarczych, które nie uznają mieszania się państwa w ich sprawy (dyskusja o sztywnych cenach), ale przy wielu trudnościach żądają od państwa stworzenia pozytywnych warunków dla rentowności ich warsztatów.

*

D e f i n i c j a, jaką na zasadzie wyżej powiedzianego dać można badanemu pojęciu, brzmi: *„Interwencjonizm jest ustrojem, w którym rząd, na wniosek zainteresowanych grup branżowych, używa dostępnych mu środków, celem polepszenia stanu gospodarczego danej grupy"*.

Spróbójmy podstawić rozmaitą treść na miejsce parametrów i argumentów w powyższej definicji i zobaczymy, jaką treść nada każde z tych podstawień definjowanemu pojęciu.

Po pierwsze, czy terminu *„ustrój"* nie można zastąpić pojęciem *„okres"*? Jeśli takie podstawienie nie zmieni treści badanego pojęcia, to wynika stąd wniosek, że interwencjonizm istnieć może w każdym ustroju, zarówno liberalnym, jak związanym, jak i przy gospodarce naturalnej.

Możnaby kilka przykładów takich okresów z historji przytoczyć, z czego wynika, że treść pojęcia wskutek takiego podstawienia nie zmienia się i na bieg dalszego rozumowania nie wpływa. Obojętnem jest, czy interwencjonizm to ustrój, czy odmiana ustroju, czy okres pewnego ustroju; może być on również i okresem międzyustrojowym. Z tego ostatniego względu praktyczniej wyodrębnić go, jako ustrój samodzielny.

Po drugie zbadajmy zmiany pojęcia przy roztrząsaniu źródła inicjatywy.

„Grupa branżowa" może być rozumiana w definicji zarówno jako organizacja producentów, co zapewne nie wymaga przykładów i wyjaśnień, jak też i jako zrzeszenie konsumentów. Przykład: ochrona lokatorów, jako interwencja, mająca na celu polepszenie stanu gospodarczego lokatorów. Lokatorzy występują tu jak grupa, zogniskowana dookoła pewnej branży nie w charakterze wytwórców, a konsumentów. Ochrona lokatorów jest jednym z typowych międzynarodowych objawów interwencjonizmu. Innym przykładem może być polska polityka zbożowa w 1927—29 roku, jeśli założyć, że inicjatywa jej wyszła z łona stronnictw, reprezentujących interesy miejskich konsumentów chleba. Przykładem trzecim jest odroczenie wprowadzenia liczników telefonicznych wskutek protestu abonentów. Czwarty rozgrywa się przed oczyma i nie wiemy, jaki będzie wynik inicjatywy konsumentów elektryczności w walce o potanienie prądu.

Innemi słowy, o ile produkcję i konsumcję uważać za zjawiska równe co do wielkości, a odwrotne co do znaku i grupowań według towarów i świadczeń, to definicja interwencjonizmu jest prawdziwą zarówno dla dodatnich, jak i ujemnych znaczeń wyrażenia: „grupa branżowa".

Zastąpmy teraz grupę branżową, jako źródło inicjatywy, pojęciami węższemi: najpierw poszczególną firmą.

Rozróżnić tu należy trzy wypadki:

a) Firma, jedna z pośród licznych konkurentów, czy raczej confrère'ów, zwraca się z własnej inicjatywy do rządu i wywołuje interwencję, z której korzystać może cała branża. Często i cały przemysł. Np. uzyskuje pierwsza gwarancję państwową na zabezpieczenie kredytów eksportowych. Pozostałe firmy mają utorowaną drogę i cała branża korzystać z niej może. Poszczególna firma występuje tu, może mimowoli, jako negotiorum gestor grupy branżowej, wobec czego definicja nie ulega zmianie.

b) Firma występująca jest jedyną ze swojej branży (monopol prywatny). Jej wystąpienie pokrywa się więc z wystąpieniem grupy branżowej. Jest to wypadek krańcowy, gdyż może być rozpatrywany, jako polepszenie stanu gospodarczego branży, albo też jako wystąpienie o poprawienie własnych interesów petenta, — jako staranie o gospodarczy przywilej.

Wypadek ten należy zaliczyć do stojących na granicy objawów patologicznych ustroju, do których stanowczo należy wypadek:

c) kiedy inicjatywa jednej z kilku firm branży uzyskuje interwencję, a z niej wyłącznie dana firma skorzystać może. Np kredyt ratowniczy tylko dla danej firmy. Jest to wyraźne pasożytnictwo: ustrój oparty na niem nie jest interwencjonizmem, a formalnie nie da się on podciągnąć pod naszą definicję.

Jeżeli pójść dalej i źródło inicjatywy zwęzić do minimum, to jest do pojedyńczego człowieka, — wyłączyć wypadki, kiedy ten pojedyńczy człowiek aktywnie bierze udział w życiu gospodarczem, jako rozpatrywane poprzednio (firmy jednoosobowe), — to możemy mieć do czynienia wyłącznie z działaczem społecznym, jaki istniał i istnieć będzie przy wszelkich ustrojach. Jeśli to jest polityk, wsparty o konsumentów jako ich obrońca, to jego działalność może być podciągniętą pod definicję, jako tych grup konsumenckich rzecznika. Jeśli zaś uczony, którego wywody skierują uwagę władz państwowych na konieczność rozwiązania pewnego zagadnienia (np. zakaz wwozu złota do Szwecji w ostatniej fazie wojny, będący wyłącznie rezultatem działalności prof. G. Cassla) — to mamy coprawda wypadek sporadyczny interwencji, ale nie mamy interwencjonizmu, którego warunkiem jest, jak wspomniałem we wstępie, pewne nastawienie psychiczne społeczeństwa. Mamy wtedy wypadek przeciętnego, normalnego wpływania obywatela na decyzję władz państwowych.

Zastępując termin „grupa branżowa" pojęciami węższemi, znaleźliśmy granice interwencji tam, gdzie w argumencie dochodzimy do granicy grupy branżowej. Rozszerzając analogicznie źródło inicjatywy, rozpatrzmy wypadki, gdy grupę branżową zastępujemy organizacją ponadbranżową prowincjonalną, organizacją ogólnokrajową, oraz organizacją stojącą ponad życiem gospodarczem.

Inicjatywa grup prowincjonalnych, wywołująca posunięcia władz państwowych, mająca na celu poparcie życia gospodarczego całych połaci kraju, jak np. utrzymanie cukrownictwa i plantacji buraków w województwach centralnych i płd.-wschodnich, albo sprawa lniarska, stanowczo podpada pod pojęcie interwencjonizmu. Jeśli interwencja wywołana była nie przez grupy regjonalne ponadbranżowe, a przez grupy regjonalne branżowe, można je uważać za rzeczników interesów całego okręgu. Definicję należy rozszerzyć przez u-

mieszczenie grupy regjonalnej obok grupy branżowej.

O ile inicjatywa wychodzi od centralnego ugrupowania przemysłowego danego kraju, to albo dotyczy zagadnienia o wadze jednakowej dla wszystkich grup branżowych zrzeszonych, a wtedy w stosunku do danego zagadnienia całe centralne ugrupowanie stanowi jednolitą grupę branżową — definicja nadal jest słuszną, albo też inicjatywa dotyczy zagadnień, które dla rozmaitych grup branżowych są rozmaitej wagi. Rozróżnić tu można następujące wypadki:

a) O ile wszystkie grupy zrzeszone skorzystać mogą z żądanej interwencji, choćby w nierównej mierze, wówczas wysunięcie postulatu nie wymaga roztrząsania, które interesy bardziej godne są poparcia; — mamy do czynienia z wypadkiem poprzednim, acz wykoszlawionym.

Jeżeli natomiast w łonie centralnego ugrupowania istnieje rozbieżność zdań grup branżowych co do celowości, wzgl. korzyści danego posunięcia, wówczas inicjatywa całego zrzeszenia możliwa jest jedynie w wypadku:

b) istnienia hierarchji celów gospodarczych, a więc rudymentu planu gospodarczego, bądź

c) istnienia hierarchji interesów grupowych, a więc zmajoryzowania pewnych grup branżowych przez inne. W tym wypadku inicjatywa centralnego ugrupowania pokrywałaby się z inicjatywą branż majoryzujących, mamy krańcowy wypadek interwencjonizmu; w wypadku b) natomiast mamy pierwociny gospodarki planowej samorządowej.

O ile przejść do wypadku krańcowego: inicjatywy ze strony organizacji najszerszej, najobszerniejszej na danem terytorjum, a mianowicie Państwa, to contra bonos mores byłoby założyć istnienie w takim wypadku hierarchji interesów grupowych. Wystarczy więc rozpatrzeć wypadek inicjatywy państwowej, np. rządowej w imię określonej hierarchji celów gospodarczych. Ale taka hierarchja to przecież zrąb planu gospodarczego, a interwencja, mająca na celu realizację planu, podpada pod pojęcie akcji gospodarczej w gospodarstwie planowem.

Plan ten może być, ale nie musi być szczegółowo opracowanym planem określonej co do wielkości i czasu produkcji wszystkich ważniejszych wyrobów krajowych, inwestycji, oraz obrotów handlu zagranicznego. Wystarczą tego planu fragmenty opracowane, lub rudymentarny szkic tylko. Jeśli jest plan, niema interwencjonizmu w zrozumieniu podanej definicji.

Po trzecie zbadajmy pojęcie zdefinjowane przy podstawieniu innych terminów na miejsce słowa „*rząd*" w definicji początkowej.

Dopóki tylko poszczególni przemysłowcy, czy konsumenci, albo ich zrzeszenia prowadzą, w ramach istniejących ustaw, akcję mającą poprawić ich stan gospodarczy, — mamy do czynienia z zupełnie normalnym liberalizmem, lub, jeśli kto woli, kapitalizmem.

O ile natomiast akcja przekracza normy legalne, mamy do czynienia z działalnością przestępczą, którą przynajmniej europejczycy uważają za zjawisko patologiczne, nie dające się zdefinjować, jako żaden normalny układ gospodarczy.

Natomiast podstawienie innych instytucji i władz państwowych na miejsce terminu „rząd" jest słusznem. Ustawa cynkowa jest tego wyraźnym dowodem.

*

W wyniku przeprowadzonej dyskusji można więc uznać podaną definicję interwencjonizmu za słuszną, można jej także nadać formę pełniejszą, następującą:

„*Interwencjonizm jest okresem, bądź ustrojem, w którym na wniosek zainteresowanych grup regjonalnych lub branżowych zarówno producentów, jak konsumentów, albo innych osób wzgl. organizacyj występujących w roli rzeczników interesów wspomnianych grup, — władze państwowe używają dostępnych środków dla polepszenia stanu gospodarczego zainteresowanej grupy*".

Z tej definicji można wyciągnąć następujące wnioski:

Wniosek I. Interwencjonizm jest stanem ciągłego przewłaszczania dochodu społecznego za aprobatą państwa.

Wniosek II. Interwencjonizm jest ustrojem zawierającym wewnętrzne sprzeczności i nielogiczności wskutek rozbieżności interesów źródeł inicjatywy.

O ile sprzeczności te się doskonale równoważą, nie widać żadnej linji wytycznej rozwoju.

Wniosek III. Interwencjonizm jest ustrojem z istoty rzeczy przejściowym.

Po wyczerpaniu inicjatyw interwencyjnych ze strony branż może nastąpić powrót do liberalizmu gospodarczego, albo też, o ile inicjatywa interwencji przejdzie w ręce rządu, lub centralnego ugrupowania gospodarczego, następuje przejście w ustrój gospodarki planowej rządowej, lub samorządowej. Wymaga to jednak dojrzenia hierarchji celów gospodarczych.

Wniosek IV. Państwo może, ale nie musi, wzamian za interwencję żądać od życia gospodarczego specjalnych świadczeń. Sprawia to dla obserwatorów badających interwencjonizm z punktu widzenia poszczególnych interesów przemysłowych wrażenie, że interwencjonizm jest metodą rządzenia przemysłem z pomocą usług specjalnych.

Te wnioski zilustrować, rozwinąć, oraz związać z opisem innych zjawisk wynikających z interwencjonizmu — będzie tematem dalszych artykułów.

HENRYK NIEWSKI

SYSTEMY ŚWIADCZEŃ I OBCIĄŻEŃ SPOŁECZNYCH

Wszelki racjonalny system świadczeń i obciążeń społecznych, powinien odpowiadać pewnym wymaganiom, które autor stara się sformułować w formie postulatów, dotyczących równowagi i wysokości świadczeń i obciążeń. Ostatnie projekty rządowe spełniają w pewnym stopniu te postulaty.

Państwa współczesne stworzyły i rozbudowały systemy świadczeń społecznych, świadczeń, mających na celu bądź łagodzenie ujemnych stron pewnych zjawisk masowych np. niezdolności do pracy, niemożności otrzymania pracy zarobkowej (bezrobocia) itp., bądź zapobieganie tym zjawiskom (higjena i bezpieczeństwo pracy, urlopy robotnicze, ograniczenie czasu pracy).

Ponieważ świadczenia społeczne wymagają pokrywania pewnych wydatków, więc równocześnie z systemami świadczeń musiały powstać systemy obciążeń. Obciążenia te (jeśli idzie o pokrycie kosztów świadczeń, przeznaczonych dla pracowników najemnych) rozkładane są zwykle między państwo, pracodawcę i pracownika.

Dla funkcjonowania niektórych systemów świadczeń i obciążeń (ubezpieczenia społeczne) niezbędne było stworzenie pewnych organizacyj, udzielających świadczeń i ściągających kwoty na ich pokrycie (zakłady ubezpieczeń społecznych).

Widzimy z powyższego, że oprócz pojęcia obciążenia społecznego, wprowadzonego wyżej tj. obciążenia netto, można jeszcze wprowadzić pojęcie obciążenia brutto, złożonego z obciążenia netto i pokrycia kosztów administracyjnych danego systemu.

Zadaniem niniejszego artykułu jest próba sformułowania układu postulatów, które winien spełniać wszelki *racjonalny* system świadczeń i obciążeń społecznych oraz szkicowe omówienie stosunku ostatnich projektów rządowych (ustawa o ubezpieczeniu społecznem, ustawa o czasie pracy, ustawa o urlopach robotniczych) do wspomnianego układu.

Prowizoryczny układ postulatów, odnoszących się do interesujących nas systemów przedstawiałby się mógł np. w sposób następujący:

(1) *Postulat równowagi:* Obciążenia społeczne brutto muszą pokrywać w całości przewidziane w systemie świadczenia społeczne oraz koszty administracyjne.

(Np. chcąc spełnić postulat (1) nie można wprowadzać w życie systemu świadczeń emerytalnych dla pracowników państwowych nie troszcząc się o racjonalny plan pokrywania kosztów emerytur).

(2) *Postulat wysokości świadczeń:* Wymiar społecznych świadczeń rzeczowych i wartość realna świadczeń pieniężnych (zasiłków, rent, odpraw), winny przewyższać minimum, przy którem tracą one praktyczną wartość.

Np. gdyby przyznawać zasiłki chorobowe w wysokości 5% zarobku, albo płacić renty wypadkowe w wysokości 3 zł. miesięcznie, to świadczenia takie leżałyby poniżej minimum, o którem mówi postulat (2), pokrywanie tych świadczeń byłoby zwykłem marnotrawstwem, gdyż takie świadczenia nie posiadają wratości praktycznej. Przykład powyższy jest, oczywiście, celowo skrajny. Wspomniane w postulacie minimum jest *znacznie* wyższe od podanych przykładowo wymiarów.

(3) *Postulat obciążenia pracownika:* Stopa społecznego obciążenia pracownika winna być niższa od pewnego maksymum, przy którem zarobek netto nie może wystarczyć na pokrycie kosztów utrzymania, przystosowanych do ustalonej już stopy życiowej danego rodzaju pracowników; ponadto, jeśli chodzi o obciążenie społeczne lepiej zarabiających robotników, to stopa tego obciążenia nie może się znajdować powyżej pewnego mniejszego jeszcze maksymum, przy którem pracownik najemny nie może już dobrowolnie oszczędzać.

Obciążenie społeczne pracownika polega na płaceniu pewnej części składek społeczno - ubezpieczeniowych, a zatem na przymusowem oszczędzaniu. Jasnem jest, że chociaż oszczędzanie przymusowe i oparte na zasadzie wzajemności systemy oszczędnościowe zwane „ubezpieczeniami społecznemi" są potrzebne, a nawet konieczne, to jednak nie wolno nakładać na pracownika przymusu oszczędzania zbyt wielkiej części zarobku brutto. Np. w skrajnym wypadku nie można żądać aby robotnik, zarabiający 100 zł. miesięcznie oszczędzał przymusowo 20 zł. miesięcznie. Postulat (3) nakłada na wysokość przymusowych oszczędności jeszcze jedno ograniczenie: Jeżeli zarobek pracownika jest niski, to można rozciągnąć przymus na całą tę kwotę, która może być przeznaczona na cele oszczędnościowe, inaczej jednak przedstawia się ta sprawa dla lepiej płatnych pracowników. Wystarczy wtedy rozciągnąć przymus na część tej kwoty, która może być odłożona w postaci oszczędności, co do reszty można pozostawić pracownikowi swobodę wyboru formy oszczędności (oszczędność indywidualna np. na książeczce PKO., dobrowolne ubezpieczenie itd.).

(4) *Postulat obciążenia pracodawcy:* Stopa społecznego obciążenia pracodawcy (przedsiębiorcy) nie może przekraczać pewnego maksymum, przy którem uniemożliwia ona utrzymanie, czy osiągnięcie rentowności przedsiębiorstwa w danych warunkach.

Jasnem jest, że stopy obciążenia społecznego produkcji nie można bezgranicznie podnosić. Należy tu zauważyć, że stosowanie zbyt wysokiej stopy obciążenia społecznego produkcji pociąga za sobą nietylko ujemne skutki natury gospodarczej, ale i społecznej np. zmniejszanie przez pracodawców wysokości płac celem skompensowania zwyżki stopy obciążenia. Co więcej, podnosząc jeszcze

wyżej stopę obciążenia produkcji możnaby dojść do analogicznych skutków, jak przy nadmiernem podnoszeniu płac, a więc do zwiększenia bezrobocia.

(5) *Postulat podziału obciążeń:* Klucz podziału społecznego obciążenia (pracownika, pracodawcy, lub państwa) między pokrycia poszczególnych rodzajów świadczeń społecznych winien być celowy nietylko ze społecznego, ale i z gospodarczego punktu widzenia.

Obciążenia na rzecz długoterminowych ubezpieczeń społecznych np. na rzecz ubezpieczenia emerytalnego, o ile zastosowany system finansowy wymaga tworzenia wysokich rezerw, dają ten sam dodatni efekt gospodarczy, co i inne formy oszczędności, mianowicie rozbudowę kredytów długoterminowych. W kraju, w którym brak kapitałów jest stale odczuwany, należy większy nacisk położyć na rozwój społecznych ubezpieczeń długoterminowych, niż na systemy świadczeń krótkoterminowych np. świadczeń ubezpieczenia chorobowego, urlopów, dodatków za godziny nadliczbowe itd.

Trudno twierdzić, że powyższe postulaty zostały sformułowane w sposób dostatecznie precyzyjny. Bardziej ścisłe ujęcie wydaje mi się potrzebne, a nawet w przyszłości dla racjonalnej polityki społecznej i polityki obciążeń społecznych niezbędne. Jednakże takie ujęcie wymagałoby obszernych studjów nad istniejącemi już materjałami statystycznemi, a co więcej — rozszerzenia zakresu mierzonych dotychczas zjawisk społecznych.

Na pierwszy rzut oka naszkicowany wyżej układ postulatów może robić wrażenie układu sprzecznego: Postulat (1) wymaga równowagi obciążeń i świadczeń, tymczasem postulat (2) ogranicza *od dołu* wymiar świadczeń, zaś postulaty: (3) i (4) ograniczają *od góry* wysokość obciążeń, wydaje się zatem w pierwszej chwili, że przy równoczesnem spełnieniu postulatów, odnoszących się do wysokości świadczeń i obciążeń zachowanie równowagi, czyli spełnienie postulatu (1) nie jest możliwe. Jednakże pogląd taki jest mylny. Powyższe postulaty można w całości spełnić konstruując system, obejmujący tylko świadczenia najbardziej konieczne ze społecznego punktu widzenia, ale zato dostatecznie wysokie, można wtedy osiągnąć równowagę bez uciekania się do nadmiernie wysokich obciążeń.

Przejdźmy teraz do rządowych projektów reformy ustawodawstwa społecznego. Przedewszystkiem stwierdzić musimy dbałość autorów projektu o równowagę świadczeń i obciążeń. Składka 3,8% zarobku, przeznaczona na pokrycie świadczeń ubezpieczenia emerytalnego robotników przemysłowych, jest rezultatem racjonalnej kalkulacji ubezpieczeniowo - matematycznej, jestto t. zw. składka *wystarczająca.*

Wymiar świadczeń emerytalnych jest wprawdzie b. niski, ale nie zdaje się leżeć poniżej minimum, przewidzianego w postulacie (2). Autorzy projektu wykazali przytem dbałość o realną (a nietylko nominalną!) wartość rent, przewidując lokowanie dość poważnej części pokrycia rezerw ubezpieczeniowych w nieruchomościach (jestto, jak wykazało doświadczenie, rodzaj lokat najbardziej odporny na ujemne skutki spadku wartości pieniądza). Dbałość o racjonalny wymiar rent inwalidzkich i starczych wyraża się i w tem, że część renty wymierza się nie w %% indywidualnego zarobku danego ubezpieczonego, ale oblicza się ją jako 9% do 11% *ogólnej* przeciętnej zarobków robotniczych. W ten sposób zagwarantowano najgorzej zarabiającym robotnikom — ubezpieczonym znośne jako tako wymiary rent.

Co się tyczy przewidzianych przez projekt skrócenia świadczeń i składek ubezpieczenia chorobowego, zmniejszenia do połowy stawek za godziny nadliczbowe i czasu urlopów robotniczych, to poprzestanę na krótkiem stwierdzeniu, że te nad wyraz przykre obcięcia umożliwiają w obecnej sytuacji gospodarczej przeprowadzenie tak doniosłej reformy społecznej, jaką jest wprowadzenie ubezpieczenia emerytalnego robotników przemysłowych na terenie całego państwa. Dzięki tym bolesnym ze społecznego punktu widzenia zmianom można będzie dostosować polskie ustawodawstwo społeczne do warunków, które sformułowałem w postulatach: (3), (4), (5), a więc do dostatecznie niskiego poziomu obciążeń społecznych, przy jednoczesnem uwzględnieniu „pierwszeństwa" społecznych ubezpieczeń długoterminowych przed systemem świadczeń krótkoterminowych.

U W A G I

O POTANIENIE KREDYTU.

Jako jedną z podstawowych przyczyn, przeżywanych obecnie perturbacji gospodarczych w Polsce, należy uważać wysokie oprocentowanie kredytów, które z kolei ogromnie podnosi koszty produkcji.

Wysoka stopa procentowa jest w znacznej mierze przyczyną ciasnoty pieniężnej na rynku polskim, ciasnota ta zaostrza coraz bardziej kryzys i rozszerza jego działanie na coraz szerszy krąg trudności już ściśle natury gospodarczej. Z tego powodu prywatny rynek kapitałowy jest prawie nieosiągalny. Kredyt jest nieopłacalny przedewszystkiem z powodu jego kosztów.

A przecież koszt pieniądza to decydujący czynnik kształtowania się ceny.

Przeinwestowanie, które m. in. wywołało światowy kryzys gospodarczy, to wszak nic innego, jak brak możności zbycia towarów za ceny, kalkulowane na gruncie wysokoopłacanego kredytu produkcyjnego. Nie co innego, jak załamanie się cen było pośrednią przyczyną katastrof finansowo - bankowych, ponieważ nie dało się w odpowiedniej mierze uruchomić kapitałów włożonych w drogo skalkulowaną produkcję. Banki znalazły się w tem położeniu, że nie miały czem płacić wkładcom wysokiego procentu, którego szukały w zyskownych lokatach. Tu właśnie jest błędne koło. Wysoki koszt kredytu wymaga kosztownych operacji bankowych, aby umożliwić wysokie oprocentowanie wkładów. Przeciągnięto jednak strunę, ponieważ apetyty te nie miały granic.

Dziś ceny pękają, bo są za wysokie, bo je swego czasu właśnie w pogoni za nadmiernem oprocentowaniem podciągnięto wzwyż z ominięciem zasady racjonalizmu. Błędne koło otworzył i zamknął wkładca, który jako konsument miał płacić w końcowym rezultacie za wszystkie funkcje swego własnego wysokooprocentowanego pieniądza.

Stan taki odbija się w sposób bardzo szkodliwy na kształtowaniu się sytuacji kredytowej i wymaga rewizji obecnego stanu rzeczy.

W chwili obecnej produkcyjny kredyt długoterminowy tak jakby nie istniał. Ten zaś szczupły kapitał, który obciążony jest nadmiernemi kosztami, spełnia raczej rolę przysłowiowej brzytwy, której tonący dłużnik - producent się chwyta. Procent od 10-letniego kredytu, doskonale zabezpieczonego, wynosi u nas plus minus 11 proc. z kosztami, zazwyczaj bez amortyzacji.

Dla przykładu podaję wysokość oprocentowania od kredytów udzielanych przez następujące instytucję:

1) Bank Gospodarstwa Krajowego przeciętnie 10%.
2) Państwowy Bank Rolny przeciętnie 10%.
3) Związek Banków przeciętnie 11%.
4) Komunalne Kasy Oszczędności przeciętnie 11%.

Stopa kredytowa udzielana przez kasy oszczędności wykazuje zresztą rozpiętość tak znaczną, że podane stawki nie mogą służyć przykładem.

Za normalny wkład banki płacą przeciętnie 5 i pół proc. za wkład a vista, a 6 — 8 proc. za wkład terminowy. Kasy oszczędności płacą 7 i pół proc. od wkładów a vista, a 8,6 proc. za wkłady terminowe, przyczem obie te stopy są zasadniczo minimalne, i w pewnych kasach dochodzą do 12 proc p. a. Procent od wkładów, płacony w Polsce przez kasy oszczędności, należy do najwyższych na świecie. Można sobie łatwo wyobrazić o jaką kwotę bank czy kasa podnieść musi stopę po stronie czynnej, ażeby pokryć swe koszty i uzyskać godziwy zarobek.

Za granicą stopa procentowa od wkładów oszczędnościowych wynosi plus minus 4 proc. Dlatego też nie wydaje się być wskazanem, aby polskie kasy oszczędności, które podobnie jak zagraniczne nie są instytucjami, obliczonemi na zysk i mają za zadanie dostarczać niezamożnej ludności taniego kredytu, płaciły wyższy procent niż banki, które są przedsiębiorstwami wyłącznie zarobkowemi. Nadmienić muszę, iż niestety w walce konkurencyjnej, która z natury rzeczy rozgrywa się nietylko pomiędzy kasami oszczędności, a bankami, lecz nawet pomiędzy poszczególnemi kasami, siłą atrakcyjną często o znaczeniu decydującem jest wysokość oprocentowania, co uważać należy za niemoralne.

W początkach r. b. został opublikowany przez Sekretarjat Ligi Narodów wynik badań światowego kryzysu gospodarczego, który podnosi, iż jednym z objawów dążenia do naprawy jest ujawniona na rynku międzynarodowym tendencja zniżki oprocentowania kredytów długoterminowych. Wysoka stopa procentowa jest wyrazem panującej nieufności.

Podzielamy najzupełniej pogląd, iż wysokość procentu nie powinna być głównym środkiem zachęty do składania oszczędności, gdyż zagadnienie sprowadza się do licytacji, która podcina solidne podstawy rynku kapitałowego.

Znacznie prościej i ciekawiej byłoby, ażeby kasy oszczędności w dążeniu do odbudowy kapitalizacji polskiej wysunęły na pierwszy plan pierwiastki takiej natury, jak ostrożność w operowaniu powierzonemi wkładami i dobrą gospodarkę.

J. S.

MODERNIZACJA POGLĄDU.

Warunki miejsca i czasu narzucają nam poglądy, do których się przyzwyczajamy i nierzadko przywiązujemy emocjonalnie, zapominając o tem, że przy zmianie warunków winniśmy je poddać rewizji. Trzy lata nadmiaru zbóż i katastrofalnej depresji rynków rolniczych przyzwyczaiły nas do solidaryzowania naszych interesów z interesami wielkich eksporterów tego towaru. Każda zwyżka ceny w Chicago czy w Winnipeg, a tembardziej w Rotterdamie czy Hamburgu, była dla nas faktem radosnym. Nie dlatego, że mogła przybliżyć likwidację światowego przesilenia (w tym wypadku i dzisiaj należałoby się z niej cieszyć), ale przedewszystkiem dlatego, że albo umożliwiała podniesienie naszej ceny wewnętrznej, albo zmniejszenie strat na eksporcie.

Warunki się zmieniły. Rolnictwo zarzuciło kosztowniejsze metody produkcji, nadszedł rok miernego urodzaju, wynikiem jest duże prawdopodobieństwo importu na przednówku, nadto przewidywania przyszłych zbiorów, przynajmniej w zakresie ozimin, są wręcz pesymistyczne. W tym stanie rzeczy społeczeństwo niedostatecznie jeszcze zdało sobie sprawę, że dotychczasowy „eksporterski" punkt widzenia i „eksporterski" stosunek emocjonalny do zjawisk zachodzących na światowych rynkach zbożowych, staje się anachronizmem i winien być złożony do lamusa, zresztą z całą ostrożnością, by go w razie potrzeby można było ponownie na świat wydobyć. Musimy natomiast przyswoić sobie ocenę sytuacji pod kątem widzenia importera. Tej oceny nie możemy wydobyć z lamusa w stanie gotowym, albowiem lata importu mieliśmy w Polsce w okresie (1927 i 1928), gdy jeszcze poglądy panujące w społeczeństwie dzielono na „pro-konsumenckie" i „pro-producenckie", a zatem w epoce barbarzyńskiej ekonomiki rolniczej. Trzy lata kryzysu były lekcją, po której wolno się spodziewać poglądów może nieuzgodnionych, może błędnych, ale przecież uwzględniających wszystkie interesy wchodzące w grę.

W dzisiejszym stanie rzeczy, poziom cen światowych w okresie przednówkowym jest niemal zupełnie obojętny dla bezpośrednich interesów tak producenta jak i konsumenta. W kraju bowiem o niedostatecznej podaży wewnętrznej władze publiczne mają dużą swobodę oznaczania ceny. Jest pewne, że wrazie utrzymania się niskich cen światowych, stawki celne zapewniłyby w Polsce ceny odpowiednio wyższe. Niemniej jest pewne, że w razie dużej zwyżki na giełdach międzynarodowych, na co tymczasem się nie zanosi, cła zostałyby obniżone, by nie skazywać konsumentów na nadmierne koszty. Bezpośrednio i to bardzo poważnie zainteresowany jest natomiast Skarb Państwa. Jeżeli bowiem cena wewnętrzna, którą polityka gospodarcza zdecyduje utrzymać, będzie wynosiła x złotych za 1 q. to przy umiarkowanym imporcie np. 100 tys. tonn Skarb będzie mógł zebrać tyle miljonów złotych w postaci cła, o ile zło-

tych cena światowa plus koszty transportu, ubezpieczenia i pośrednictwa będzie niższa od owej idealnej ceny x.

Skutkiem przyswojenia poglądu importerskiego na zagadnienia zbożowe może być także praktyczna wskazówka dla polityki handlowej: w okresie umów kompensacyjnych import zboża powinien nam umożliwić umieszczenie na rynkach krajów rolniczych odpowiedniej ilości wytworów przemysłu. Stąd konkretne wskazania co do kierunków tego importu i wstępnych kroków, które polityka handlowa winna przedsięwziąć.

j. p.

REGULOWANIE OBROTU WĘGLA

Dziennik Ustaw z dn. 7 kwietnia br. przyniósł Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o regulowaniu obrotu węgla, a w dwa dni potem prasa codzienna ogłosiła notatkę, że przemysłowcy węglowi zorganizowani w Polskiej Konwencji Węglowej oświadczyli w Ministerstwie Przemysłu i Handlu gotowość do dobrowolnego utworzenia eksportowego funduszu wyrównawczego, prosząc jednocześnie p. Ministra Przemysłu i Handlu o rozsądzenie pewnych punktów spornych w drodze arbitrażu.

Dekret Prezydenta, znoszący ustawę z dn. 3 grudnia 1930 roku w sprawie regulowania obrotu węgla, różni się od niej o tyle, że nieco rozszerza uprawnienia rządu dla ostatecznego uregulowania tej sprawy, przedewszystkiem zaś o tyle, że dokładniej te uprawnienia i ich zakres precyzuje.

W szczególności dekret uprawnia rząd:

a. do regulowania cen węgla na rynku wewnętrznym,

b. do ustalania wysokości składek zrzeszonych przymusowo przedsiębiorstw przemysłowych, w celu utworzenia funduszów potrzebnych do normowania produkcji oraz zbytu węgla w kraju i zagranicą, a w szczególności do popierania eksportu węgla.

Ponadto dekret ustala zasadę, że koszty związane z rządową kontrolą działalności dobrowolnych czy przymusowych organizacyj przemysłu węglowego ponosić będą przedsiębiorstwa zrzeszone.

Odnosimy wrażenie, że dekret powyższy przyczynił się wybitnie do ożywienia wlokących się beznadziejnie już prawie od sześciu miesięcy pertraktacyj, które pomimo uruchomienia od 15 października ub. r. zwrotnych kredytów rządowych w postaci dopłaty zł. 2,50 do każdej wyeksportowanej na pewne rynki zagraniczne tony węgla, pomimo przeprowadzonej od 1 lutego br. obniżki płac robotniczych o 8 proc. i od 1 marca br. płac urzędniczych taryfowych o 10 proc. oraz zastosowania szeregu innych zarządzeń oszczędnościowych, nie rokowały szybkiego zakończenia.

Tymczasem przemysł węglowy kurczył się i pod względem produkcji i pod względem zbytu, jak o tem świadczy tabela, podana na str. 121.

Należy przytem pamiętać, że zbyt w kraju stanowił w r. 1930 — 61,30 proc., a w r. 1931 — 57,07 proc. całkowitego zbytu, czyli że w pierwszych miesiącach 1932 r. ustosunkowanie rynku krajowego do eksportu było korzystniejsze niż w latach 1930 i 1931.

Jednocześnie, jeżeli rozpatrywać będziemy najbardziej zagrożone rynki północne (Danja, Finlandja, Norwegja, Szwecja), stwierdzimy, że podczas, gdy eksport polski w lutym br. w porównaniu do lutego 1931 r. zmalał o 53,000 ton, eksport angielski w tym samym okresie wzmógł się o 72.000 ton.

Spadek eksportu polskiego w lutym w porównaniu do stycznia br., wynosił na tych rynkach 186.000 tn. Ponieważ zaś jednocześnie spadł o 46.000 tn. eksport angielski, przypuszczać wolno, że na rynkach, o których mowa, zjawił się jakiś nowy konkurent w postaci prawdopodobnie węgla niemieckiego.

W tych warunkach zupełnie słusznie wydawać się może, że ciężkie ofiary poniesione przez zespół pracowników fizycznych i umysłowych przemysłu węglowego oraz stałe ofiary spożywców na rynku wewnętrznym poszły jak dotąd całkowicie na marne.

Pomijając roztrząsanie zaniedbań czy przewinień nie można nie podkreślić całej ostrości dotychczas nie rozwiązanego zagadnienia. Przemysł węglowy rozumiany jako całość — nie jako poszczególne przedsiębiorstwa lub oddzielne zagłębia — nie może w tym wypadku uchylić się od odpowiedzialności za dalszy rozwój wypadków i odkładać do nieskończoności powzięcia dojrzałych już zupełnie do wykonania postanowień.

Niema w szczególności czasu na targi o wysokości składek lub przydziałów dla poszczególnych przedsiębiorstw. Należy myśleć wyłącznie i jedynie o jaknajpełniejszem zaspokojeniu wszystkich potrzeb i interesów eksportu, redukując wszystkie zbędne koszty pośrednictwa, tworząc standardowe sortymenty eksportowe i przestrzegając ściśle dotrzymywania przez każdego eksportera przepisanych mu z góry warunków.

Jesteśmy o tyle w szczęśliwem położeniu, że węgiel polski nie tylko ceną ale i właściwościami swemi skutecznie z węglem innego pochodzenia spółzawodniczyć może i powinien.

Na szczególnie np. cenne właściwości polskiego węgla w zastosowaniu do potrzeb kolejnictwa wskazują wyniki szczegółowych badań porównawczych węgli zagłębi angielskich, donieckich i polskich, przeprowadzone jeszcze przed wojną z inicjatywy Rady Przemysłowców Górniczych Zagłębia Dąbrowskiego.

Należy więc zamiast opłacania szeregu nieraz zbędnych, zawsze kosztownych, a niejednokrotnie i nielojalnych pośredników handlowych zdobyć się na należycie postawioną akwizycję i instruktorjat techniczny, a wówczas niewątpliwie pozycje polskiego węgla nietylko utrzymać, ale i wzmocnić potrafimy. W tym celu jednak należy ustalić, na jakich gatunkach węgla przedewszystkiem eksport opierać się powinien, a następnie ściśle przestrzegać, by tylko takie gatunki istotnie były eksportowane, zapewniając tem samem naszemu węglowi odpowiednią markę i uznanie.

Decyzje powinny być powzięte bez dalszej zwłoki, ambicją zaś naszego przemysłu węglowego być powinno, by decyzje te były wynikiem własnej nieprzymuszonej woli.

pj.

	ROK 1931			ROK 1932	
	październik	listopad	grudzień	styczeń	luty
Wydobycie w 1000 tn	3,763	3,735	3,179	2,708	2,129
Zbyt w 1000 tn	3,272	3,306	2,720	2,292	1,851
Eksport w 1000 tn	1,334	1,390	1,158	953	631
Stosunki procentowe:					
Zbyt w kraju	59,24%	57,06%	57,44%	58,41%	65,93%
Eksport	40,76%	42,94%	42,56%	41,59%	34,07%
Razem zbyt	100,00%	100,00%	100,00%	100,00%	100,00%
Ilość zatrudnionych robotników	107.382	108.365	108.512	107.818	102.892

W ODPOWIEDZI.

Jestem szczerze wdzięczny „Kurjerowi Poznańskiemu", że w artykule pt. „Niebezpieczna teorja", drukowanym 4 kwietnia br., zajął się artykulikiem niżej podpisanego, umieszczonym w Nr. 6 „Gospodarki Narodowej". „Kurjer Poznański", poświęcając pół kolumny druku omówieniu — jak najbardziej zresztą krytycznemu — wzmiankowanego artykuliku („Deflacja czy inflacja?"), przełamał tem samem wstydliwe milczenie, otaczające, niewiadomo z jakiej racji, zagadnienie polityki pieniężnej w Polsce. Tem silniej muszę podkreślić wagę wystąpienia „Kurjera Poznańskiego", że w pierwszej chwili po ukazaniu się „Gospodarki", zawierającej ów „niebezpieczny" temat, prasa usiłowała problem, przezemnie poruszony, zasypać piaskiem złośliwości, aby się usunąć od poważnej i spokojnej dyskusji. Po jednozgodnych co do treści i celu wystąpieniach „Gazety Warszawskiej", „Hajnta", „Kurjera Lwowskiego", „Orędownika Wielkopolskiego" i „Słowa Pomorskiego" (cytuję w kolejności alfabetycznej) serjo potraktowany artykuł w „Kurjerze Pznańskim" (poprzedzony jakgdyby dłuższą wzmianką w „ABC") sprawił mi żywą satysfakcję i upewnił, że temat, który ubrałem w formę dwuszpaltowej uwagi, jest tematem ważnym i żywotnym.

Z przyczyn, których nie rozumiem, o polityce pieniężnej, o polityce emisyjnej Banku Polskiego, o emisji skarbowej itp. pisze się minimalnie. Od czasu stabilizacji złotego nasza publicystyka powiększyła się zaledwie o kilka przyczynków (Młynarski, Z. Karpiński) i jedną większą rzecz T. Adamczewskiego („Pieniądz i problem jego wartości"), traktujących o pieniądzu. W prasie codziennej i gospodarczej zagadnieniu temu poświęca się jak najmniej uwagi, jakgdyby było to zagadnienie bądź wstydliwe bądź niebezpieczne. Skłonny jestem przypuszczać, że społeczeństwo żyje pod sugestją, iż problemem polityki pieniężnej nie należy, nie wolno się zajmować, że to byłoby dla stabilizacji złotego wysoce niebezpieczne. Pogląd jak najbardziej fałszywy i — co gorsza — na dłuższą metę szkodliwy, bo anty-pedagogiczny. Kiedy w społeczeństwach Zachodu toczą się gorące dysputy dokoła — powiedzmy — projektu Wagemanna, utworzenia Reconstruction Finance Corporation, dewaluacji funta, reglamentacji walut i dewiz etc., u nas wolno mówić i pisać o wyliczonych wyżej kwestjach, rzecz prosta nas nie dotyczących, natomiast własna polityka pieniężna została uznana za „tabu". Dzięki temu raz po raz lęgną się naiwne, śmieszne pomysły w rodzaju przymusowej pożyczki loteryjnej w wysokości 1 miljarda zł., takiejże emisji pieniądza hipotecznego, bonów pracy itp., jakiemi poczciwi autorzy zasypują ministerstwa gospodarcze, Prezydenta i Ministra Spraw Wojskowych. Dzięki temu opinja publiczna jest bałamucona „od dołu" przez „apostołów", którzy w salonach i na ulicy szerzą swoje bezkrytyczne poglądy, nie znajduje natomiast na łamach czasopism i dzienników należycie postawionej dyskusji, pozwalającej tejże opinji zorjentować się w problemie polskiej polityki pieniężnej.

Wysuwając w swym artykuliku „Deflacja czy inflacja?" projekt zwiększenia emisji Banku Polskiego, kierowałem się kilkoma względami, które przytoczę. Po pierwsze — chodziło mi o wskazanie, że proces deflacji (sensu largo) czyni zbyt poważne *spustoszenia* w naszej psychice i organizacji gospodarczej, aby można z założonemi rękami czekać, aż dzięki automatyzmowi procesów gospodarczych wszystko wypali się do cna. Psychozie kryzysu, która dzisiaj niewątpliwie wyprzedziła objektywny zasięg kryzysu, przeciwstawić należałoby pewną dawkę *optymizmu*. Po drugie — optymizm rozumiem w sensie takich posunięć gospodarczych, które w producencie wzbudzą realną nadzieję, iż produkcja będzie się opłacała. Nieustanny spadek cen deprymuje producenta, stabilizacja cen podziałaby nań zachęcająco. Po trzecie — spadek cen zachęca do tezauryzacji, która potęguje ciasnotę pieniężną i deflację: „siła nabywcza komody" wzrasta. Stabilizacja cen — jak pisałem — czyni tę korzyść iluzoryczną.

Mam wrażenie, iż powyższe przesłanki zostały pominięte w dyskusjach ze mną. Szanowni moi oponenci skoncentrowali swą uwagę jedynie na zagadnieniu rozrostu emisji banknotów. Są oni temu wzrostowi przeciwni i to tak dalece, że przechodzą do porządku dziennego nad wszystkiemi sposobami powiększenia emisji, które zaproponowałem. A wszakże nie ograniczyłem się jedynie do propagowania bonów skarbowych, jako wtórnego podkładu emisji banknotów, lecz również zwróciłem uwagę na ewentualność obniżenia pokrycia. Ten punkt uszedł uwadze i „ABC" i „Kurjera Poznańskiego", którym zapewne nie jest obcy fakt, że np. w Niemczech pomimo spadku pokrycia poniżej norm ustawowych odchylenie marki od parytetu jest minimalne. Zresztą ja nie wypowiadałem się za porzuceniem obecnego minimum pokrycia, lecz za *mniej rygorystycznem* normowaniem emisji.

Wydaje mi się, że w poglądach na *automatyczne* jakoby regulowanie obiegu pieniężnego i działalności kredytowej instytucji emisyjnej jest nieco przesady. Pisze się, że „deflacja w Polsce odbywa się automatycznie, bez czyjegokolwiek udziału i bez przyczyniania się do tego z czyjejkolwiek strony“ („Prawda“ łódzka z dn. 3 kwietnia br.) lub. że „deflacja pieniężna czy kredytowa jest naturalnym wynikiem procesów zachodzących w całokształcie stosunków gospodarczych“ („K. P.“), ale wszakże kto jak kto, ale właśnie Bank Polski *świadomie* pogłębia proces deflacji, kurcząc rozmiary pomocy kredytowej; kurczyłby ją niewątpliwie silniej, gdyby nie napór ze strony prywatnych instytucyj bankowych. Jeżeli za Adamczewskim przyjmiemy, iż kredyty Banku Polskiego stanowią u nas nieproporcjonalnie duży odsetek kredytów ogólnych, a zatem „nawet drobna pomoc ze strony banku biletowego daleko więcej zaważy u nas na szali, aniżeli tam, gdzie rynek pieniężny dzięki korzystnemu procesowi kapitalizacyjnemu jest dostatecznie nasycony“ (op. cit. str. 156), — to jasnem się stanie, iż w rękach Banku Polskiego leży klucz sytuacji pieniężno - kredytowej. Skoro w ciągu 1931 r. kredyt dyskontowy, przyznany przez Bank Polski, zmniejszył się o 9%, wykorzystany natomiast zaledwie o 0,2%, podczas, gdy lombard wzrósł o 46%, a jednocześnie obieg banknota skurczył się o 8%, — to możemy wyciągnąć stąd wniosek, iż nie zachodzi zjawisko „dopasowania ilości środków pieniężnych do obrotów gospodarczych kraju“ („K. P.“). Jest to tylko dostosowanie się do zapasu złota i walut, który to zapas w ciągu ub. r. zmniejszył się o 19%. Sądzić więc należałoby, iż rytm emisji banknotów dostosował się raczej do przebiegu procesów gospodarczych w Europie (odpływ walut i dewiz z Polski położyć należy głównie na karb perturbacyj walutowych i kredytowych u naszych zagranicznych wierzycieli), aniżeli do procesów życia gospodarczego w Polsce.

Co się tyczy emisji krótkoterminowych bonów skarbowych (punkt ten był gorąco atakowany), to nie widzę, aby były one dla stałości złotego niebezpieczne. Doświadczenie nasze własne nie wydało o nich ujemnej opinji, utożsamianie ich zaś z bilonem papierowym (jak to czyni „K. P.“) nie wytrzymuje krytyki wobec różnorodnego charakteru tych operacyj. Zasadniczo jestem zwolennikiem bezpośredniej emisji bonów skarbowych dla wyciągnięcia ze społeczeństwa tezauryzowanych środków płatniczych, licząc się jednak z pewnemi trudnościami wypowiedziałem się za ich zlombardowaniem w Banku Polskim w takiej, rzecz prosta, wysokości, aby nie krępowały zbytnio zdolności emisyjnej banknotów, t. zn. zanadto nie obniżyły normy pokrycia tychże złotem i walutami.

Pomiędzy moim artykulikiem a artykułem dr. Buczkowskiego zachodzi sprzeczność, ale tylko pozorna. „Postulatem chwili obecnej jest przedewszystkiem powstrzymanie dalszej redukcji kredytów, która zagraża poważnie strukturze gospodarstwa narodowego“ — konkluduje dr. Buczkowski i tu niema między nami różnicy zdań. Bank emisyjny musi posiadać odpowiednią płynność — i na to zgoda, ale pojęcie płynności nie musi odpowiadać akurat 47 czy 48% pokrycia. Dla odciążenia produkcji dr. B. proponuje zastosować konwersję zobowiązań. Konwersja wymaga dopływu kredytów z krajów wierzycielskich, ale „jeżeli bank biletowy nie zdoła uzyskać odpowiedniego kredytu redyskontowego zagranicą, wówczas problem reformy systemu walutowo - emisyjnego wystąpi w całej ostrości“ — pisze dr. Buczkowski. A więc nie ja postawiłem ten problem, tylko mój poprzednik; ja go jedynie rozwijałem, być może nieudolnie, ale faktem jest, że ten problem realnie istnieje i zamilczeć o nim już teraz nie sposób. A o to wszakże chodziło...

br.

„Kurjer Poznański“, umieszczając wspomniany wyżej artykuł p. t. „Niebezpieczna teorja“, nie ograniczył się do merytorycznej krytyki uwagi, zamieszczonej w Nr. 6 „Gospodarki Narodowej“, lecz wyraził również pogląd, iż charakter naszego pisma „jest wysoce niejednolity“, albowiem „linji wytycznej pismo to nie ma żadnej, a jest tylko zlepkiem artykułów i notatek, niepowiązanych nietylko żadną myślą przewodnią, lecz często wyraźnie kłócących się ze sobą co do swej treści ideowej“. Przykładem tych „rażących sprzeczności“ i „rozgardjaszu ideowego“ ma być jakoby rozbieżność poglądów dr. Buczkowskiego, autora artykułu „Problem walutowy“, i autora uwagi „Deflacja czy inflacja?“.

Zarzut powyższy oparty jest na niezrozumieniu charakteru i celów naszego pisma. Jak to mieliśmy już sposobność wyraźnie zaznaczyć), treścią wspólną, która nas wiąże, jest „nie propagowanie tego lub innego programu, zdobywanie zwolenników dla tego lub innego postulatu, ale przedewszystkiem s z u k a n i e“. „To szukanie jest nie tylko naszym wspólnym celem, jest nadto naszą wspólna pasja“. Tem samem „nie może być mowy o zupełnej zgodności poglądów tam, gdzie się szuka, gdzie się poglądy urabia“. Zarzut więc, postawiony na łamach „Kurjera Poznańskiego“, nie może się odnosić do naszego pisma, które nie jest organem jakiejkolwiek grupy interesów gospodarczych, gdzie obowiązuje ślepy posłuch doktrynie i całkowita, chociażby najbardziej bezkrytyczna, jednomyślność, stojąca o jeden krok od — bezmyślności.*

DZIECI W MAŁŻEŃSTWACH INTELIGENCJI PRACUJĄCEJ.

Dokonane zostało ankietowe zbadanie liczby dzieci w małżeństwach inteligencji pracującej[1]). Wyniki ankiety potwierdziły zjawisko typowe z tej dziedziny — niską bardzo stopę urodzin. Według wyników ankiety małżeństwa inteligencji pracującej w Polsce mają przeciętnie *jedno* dziecko. Jest to liczba niezwykle niska. Badania przeprowadzone w 1911 r. dla takiej samej grupy społecznej t. j. urzędników państwowych w Anglji wykazały jako przeciętną 1,4 dziecka na jedno małżeństwo. Zważywszy na znacznie wyższy przeciętny przyrost naturalny w

---

*) „Na przełomie — bez przełomu“ (Nr. 1 z 1932 r. str. 2).

[1]) Stefan Szulc — Ankieta próbna w sprawie liczby dzieci w małżeństwach inteligencji pracującej (Kwartalnik Statystyczny — tom IX zeszyt 1).

Polsce, dyspersja między stopą narodzeń wśród inteligencji pracującej a resztą ludności w Polsce okazuje się tem jaskrawszą.
Ta wielkość dyspersji skłania nas do postawienia tezy, iż mała liczba urodzeń w małżeństwach inteligencji pracującej w Polsce jest spowodowana przyczynami natury prewencyjnej (zapobieganie poczęciu) mających za podstawę warunki gospodarcze — pauperyzację inteligencji pracującej po wojnie przy jednoczesnej tendencji do podwyższania stopy życiowej.
Społeczną konsekwencją tego zjawiska będzie szybkie wymieranie obecnej klasy inteligencji i tworzenie się nowych warstw inteligencji zawodowej, rekrutującej się głównie z ludności wiejskiej. Proces taki, mający jako stronę pozytywną wchodzenie świeżego elementu, jako stronę ujemną ma to, iż w zakresie intelektualnym grozić może sprymityzowaniem; jest bowiem rzeczą powszechnie znaną, że na kształtowanie się poziomu intelektualnego i kulturalnego wybitnie silny wpływ ma środowisko domowe. Kultura kilku pokoleń ma głęboki wpływ na poziom jednostki. Szybkie tempo zmniejszania się liczby dzisiejszej inteligencji zawodowej nada istniejącemu w każdym kraju ewolucyjnemu zmienianiu się składu warstw inteligencji — u nas charakter zbyt gwałtowny.
Powstaje pytanie w jaki sposób ustosunkować się do powyższego zjawiska? Wydaje się, iż podwyższenie stopy urodzin wśród obecnej inteligencji pracującej nie będzie możliwem do przeprowadzenia ze względu na stan materjalny tej masy. Poprawa konjunktury gospodarczej będzie niewątpliwie zdyskontowana przez tą klasę na podwyższenie swej niskiej stopy życiowej. Stąd też jedyną drogą wydaje się praca nad szybkim podnoszeniem poziomu kulturalnego warstw naszych, zarówno przez pracę organizacyjną jak i sprawność prac na wyższych uczelniach. Byłoby dobrze, abyśmy pod tym kątem widzenia zbadali, co i ile jest jeszcze do zrobienia.

p. g.

POLEMIKA

JÓZEF PONIATOWSKI

SPRZECZNE ARGUMENTY, ZGODNA KONKLUZJA

W n-rze 4 „Gospodarki" zamieściłem uwagę p. t. „W skorupie ślimaka", poddając krytyce politykę nadmiernego tłumienia importu. Pan T. Łychowski, w ogłoszonej w następnym numerze uwadze p. t. „Błąd w prawdzie", solidaryzuje się z częścią moich wywodów i ich konkluzją, podkreśla natomiast rzekomą błędność mego sądu, wyrażonegow zdaniu, że „nie udało się stwierdzić jakiegokolwiek wpływu bilansu handlowego na zabezpieczenie równowagi walutowej".

Nasze przesłanki różnią się pozornie nieznacznie. Pisałem, że „przypływ towaru wiąże się z przypływem kapitału i odwrotnie". „Założenie — odpowiada p. Łychowski — jest słuszne: ruchowi kapitałów odpowiada ruch towarów (nie odwrotnie...)." Obok tej różnicy jednego wyrazu „i" czy „nie" jest jeszcze druga, nie mniej istotna. Mianowicie i tą zależność, której istnienie przyznaje w przytoczonem zdaniu, uważa p. Łychowski za głęboko naruszoną w dobie obecnej. Stwierdzając, że przyczyny niegospodarcze powodują zamieszanie w kierunkach ruchu kapitałów, Autor zadaje pytanie, czy prądy w wymianie towarowej zmieniają się jednocześnie. Negatywna odpowiedź na to pytanie wydaje mu się oczywistością.

Prosta dedukcja każe uważać za oczywisty raczej przeciwny stan rzeczy. Gdyby ruch towarów kierował się świadomie za ruchem kapitałów, albo gdyby korelacja polegała na istnieniu wspólnych przyczyn, wówczas zmiana mechanizmu kierującego jedną grupą zjawisk mogłaby przeciąć dotychczasową zależność. Skoro jednak polega ona na tem, że klijent zaopatrzony w dostateczne środki może poczynić zakupy, z których w braku środków musi rezygnować, w takim razie zmiana w ruchu kapitałów, choćby wywołana przez najbardziej antygospodarczą przyczynę, musi wywołać przesunięcie w obrocie towarowym.

Obserwacja faktów daje na postawione przez p. Łychowskiego pytanie odpowiedź zgodną z powyższem rozumowaniem. Charakter ruchu kapitałów uległ głębokim przemianom, rzeczywiście nie bez wpływu czynników pozagospodarczych, od 1914 roku. Analiza bilansów płatniczych i handlowych poszczególnych krajów w tym okresie czasu jest tylko częściowo dostępna, ale to co jest dostępne wykazuje duże przesunięcia w ruchu towarów i to w tych właśnie kierunkach, w których należałoby tego oczekiwać na zasadzie starych praw ekonomicznych. Nie istnieje tu wprawdzie związek funkcjonalny, bo obie grupy zjawisk nie są izolowane od różnorodnych czynników ubocznych, ale zależność jest bardzo wyraźna.
Jeśli mowa o okresie ostatnim, jego charakterystyką było zaprzestanie finansowania dłużników przez kraje wierzycielskie i skupienie złota w Stanach Zjednoczonych i Francji. Czy prądy w wymianie towarowej zareagowały? Oczywiście — tak. Stany Zjednoczone, pomimo najwyższych bodaj w świecie przyrodzonych możliwości obchodzenia się bez obcego towaru, pomimo ostrej protekcji celnej, nie są w stanie utrzymać czynnego salda bilansu handlowego na poprzednim poziomie. Od roku 1928 czynne saldo spada tam z roku rok i w niektórych miesiącach 1931 r. staje się zupełnie znikome. Francja, która po wojnie, pozbawiona dochodu z kapitałów uwięzionych w Rosji, skazana natomiast na znaczne opłaty wierzycielom, zrównoważyła na szereg lat swój bilans handlowy, po reformie Poincaré-

go, w miarę napływu kapitałów, wraca do biernego obrotu, a właśnie poważne salda ujemne w okresie kryzysu powodują tam nieuzasadniony niepokój i drakońską politykę importową. Przeciwne zjawiska widzimy w krajach dłużniczych. W Niemczech nadwyżka przywozu nad wywozem, pomimo odzyskania swobody w polityce celnej (styczeń 1925 r.), z wyjątkiem kryzysowego roku 1926 utrzymuje się dzięki napływowi kredytów, zwłaszcza w 1927 i 1928 r., natomiast znika po ustaniu dopływu pieniądza w 1929 r. Lata 1930 i 1931 wykazują już znaczne salda dodatnie. Zupełnie podobnie i prawie równocześnie reagował na zanik dopływu kapitałów obrót towarowy Polski. Kraje stałego wielkiego dopływu kapitałów: Anglja, Belgja, Holandja, mają też stale ujemny bilans handlowy.

Z tezą p. Łychowskiego, przeczącą zależności odwrotnej, zależności ruchu kapitałów od ruchu towarów o tyle trudniej jest walczyć, że niektóre formy ruchu kapitałów jak kredyty finansowe, zwłaszcza długoterminowe, oraz lokaty bankowe, i kapitały spekulacyjne stały się bądź tak rzadkie, bądź tak nerwowe, a w każdym razie tak silnie zależne od czynników dalekich od zdrowej kalkulacji kupieckiej, że wpływ tej ostatniej został silnie zatarty. Jednakże już bezpośrednie inwestycje kapitału, a tem bardziej kredyty towarowe okazały większą odporność. Pouczającym przykładem jest tu państwo Sowietów, które zerwało z tradycyjnym dla Rosji przedwojennej stale czynnym bilansem handlowym, i nie może otrzymać, ze względów politycznych, większych pożyczek finansowych, a jednak inwestuje się od szeregu lat przy poważnym udziale kapitałów zagranicznych.

W konkretnych dzisiejszych warunkach polskich musimy przyznać, że o możliwości otrzymania większej pożyczki długoterminowej decydowałyby przedewszystkiem względy polityczne, jakkolwiek nie może być bez znaczenia także i dla polityki, czy dany kraj jest dobrym czy złym klijentem. Trudno się spodziewać licznych inwestycyj bezpośrednich, jednakże niektóre oferty dowodzą, że i w czasie kryzysu pewne inwestycje nie są wyłączone i to przedewszystkiem w dziedzinach, gdzie występujemy jako importer. Na szczególną jednak uwagę zasługują w obecnych stosunkach kredyty towarowe. Posiadają one dobrze znane strony ujemne, ale mają też ważną stronę dodatnią, mianowicie tą, że w okresie kryzysu światowego są udzielane w wielu gałęziach jeszcze chętniej i na dłuższe terminy niż poprzednio. Dlatego właśnie mówi się tyle o „dumpingu kredytowym". Otóż zwiększenie zadłużenia towarowego stanowi realny przypływ kapitału, natomiast kurczenie importu, a zatem zmniejszenie naszego salda debetowego zwiększa nasze spłaty wobec wierzycieli, gdy p. Łychowski słusznie martwi się, że i tak tempo spłat jest zbyt szybkie.

„W okresie kryzysu zaufania — pisze p. Łychowski — kapitały poczynają odpływać i wówczas tylko olbrzymie jakieś saldo dodatnie bilansu handlowego pokryć może owe odpływy tak, aby rezerwa kruszcowo - walutowa instytucji emisyjnej nie doznała ruiny". Ale czy od nas zależy pewność posiadania „olbrzymiego" salda dodatniego? Przy szybko spadających obrotach absolutna wysokość salda nie może być „olbrzymia". Wielkie wysiłki podejmowane pod błędnym kątem widzenia salda bilansu handlowego niezawsze prowadzą do istotnego zwiększenia tego salda, natomiast z reguły pogarszają warunki ruchu kapitałów.

Nie twierdzę bynajmniej, że obrót towarowy nie może mieć wpływu na ruch rezerw kruszcowo - walutowych. Podtrzymuję natomiast twierdzenie, że nikomu dotąd nie udało się ani udowodnić teoretycznie, ani wykazać empirycznie, jakoby ten wpływ istnieć musiał, a tembardziej nie udało się oznaczyć jego kierunek. Powołując się na powszechność dążenia do obrony bilansu płatniczego (wolałbym ściślejsze wyrażenie: obronę rezerw, bo bilans płatniczy zawsze jest w równowadze) p. Łychowski pomija nie mniej ważną przesłankę wszechświatowego protekcjonizmu — potrzebę zatrudnienia bezrobotnych. Ponadto p. Łychowski już niejednokrotnie przekonywująco wykazał, że nie wszystko, co się powszechnie daje zaobserwować, jest słuszne, albo logiczne. Wydaje mi się wysoce pouczające, że pomimo tych dość daleko idących, rozbieżności w argumentacji dochodzimy do wspólnych konkluzyj, które przecież nie pokrywają się z przeważającą dotąd w kraju opinją. — „...Liberalna polityka handlowa wobec obcego przywozu jest w obecnym okresie targów kompensacyjnych pomiędzy państwami... ...właśnie szczególnie wskazana". Pod tem zdaniem ostatniego artykułu p. Łychowskiego („Główne zadanie gospodarcze" — „Gospodarka Narodowa" Nr. 7) podpisuję się bez zastrzeżeń. Niemal to samo zresztą pisałem w zakończeniu uwagi p. t. „W skorupie ślimaka".

K. BRODNICKI

PAŃSTWO JAKO KREDYTODAWCA

Przeczytawszy broszurę p. Stanisława Lauterbacha p. t. „Finansowanie przez skarb życia prywatno - gospodarczego" (Wydawnictwo Towarzystwa Ekonomicznego w Krakowie, tom 51), stanąłem przed trudnością, której — gdym brał do ręki jeszcze jeden przyczynek do dyskusji o etatyźmie — nie przewidziałem zupełnie. Okazało się bowiem, że z autorem łączy mię cały szereg punktów stycznych, że pod wieloma jego uwagami mogę się podpisać[1]), a jednocześnie nie mogę podzielić zasadniczych myśli autora, odnoszących się do zagadnienia finansowania przedsiębiorstw prywatnych przez Skarb Państwa.

Mam wrażenie, że autor bądź nie docenia roli Państwa jako kredytodawcy, bądź ją przecenia. Jeżeli pisze na str. 32, że „w polityce państwa musi obowiązywać rygorystyczna zasada: skarb tylko dla państwa" — to tem samem zwęża rolę współczesnej organizacji państwowej, pomyślanej jako nadbudowa wspólnych interesów społeczeństwa. Pogląd p. Lauterbacha, jakoby „pieniądze skarbowe służyć winny jedynie do finansowania potrzeb państwa",

---

[1]) Np. gdy mowa o wadach naszego prawa akcyjnego, o przecenianiu bezpieczeństwa hipotecznego, a nadużywaniu gwarancyj i t. p.

jest anachronizmem. Ba! nawet feodalne, średniowieczne księstwo nie mogło odciąć się od potrzeb — społecznych. Nie każda droga jest drogą strategiczną, nie każdy budynek jest fortecą — a mimo to państwo zawsze subwencjonowało budowę dróg i domów. Gdy nie czyniło tego bezpośrednio, za pomocą kredytów lub darowizn, to posługiwało się sposobami pośredniemi: ulgą podatkową, celną i t. p. Ale to są już tylko różnice co do formy, a nie co do treści.

Z drugiej zato strony p. Lautrebach sugeruje (a sugestje te podtrzymuje szereg niezwykle ostrych, zdecydowanych określeń), że państwo polskie uprawia na wielką skalę marnotrawstwo (tak sądzi autor) grosza publicznego, subsydjując (gdyż to jest najwłaściwsze w ujęciu p. L. znaczenie słów: kredytowanie życia prywatnego) przedsiębiorstwa prywatno - kapitalistyczne. Zajrzyjmy jednak do cyfr. „Wiadomości Statystyczne" (zeszyt 6 z r. b. str. 119) podają podział kredytów, udzielonych przez banki według stanu w dniu 31. X. 1931 r. Z odnośnej tabliczki wynika, że z pośród 3.357 milj. zł. udzielonych kredytów na banki państwowe i komunalne przypada 2.133 milj. zł., czyli 64% (reszta, t. j. 1.079 milj. zł. odnosi się do prywatnych banków krajowych i 145 milj. do banków zagranicznych). Pozornie ma rację p. Lauterbach, jednakowoż należy mieć na uwadze, iż z 2.133 milj. zł. odpada: 834 milj. dla rolnictwa i 515 dla instytucyj publicznych, a więc zgórą połowa. Należałoby również odliczyć 45 miljonów pożyczek dla komunalnych kas oszczędności i część pozycji „różni". Pozostanie więc kwota ok. 600 milj. zł., z czego spółdzielczość blisko 200 milj. i bliżej nieznani „różni" 200 milj. zł. Z pozostałych w ten sposób 200 milj. zł. przemysł otrzymał 167, a mianowicie: hutnictwo 44 (wobec 41 prywatnych — przyczyna wiadoma: ryzyko sowieckie), przemysł spożywczy (głównie gorzelnie i cukrownie) 40, przemysł włókienniczy 37, metalowy, maszynowy i elektrotechniczny 11, ceramiczny (cementowy) 10 i t. p.; handel prywatny miał 41 milj. zł. kredytów państwowych i komunalnych. W kredytach tak dla przemysłu, jak i dla handlu prywatnego, państwo partycypowało w 22%. Może to jest dużo — nie wiem, po przeczytaniu jednak broszury p. Lauterbacha — raczej niewiele.

Aczkolwiek p. Lauterbach kredytowanie życia prywatno - gospodarczego przez państwo uważa za czyn karygodny, niezgodny rzekomo z założeniami idei państwa i finansów publicznych, to jednakże czyni on od tej karygodności dość znaczne wyjątki. Autor uważa, że w wypadkach, kiedy grozi run na banki, „państwo, zagrożone bezpośrednio w swojem istnieniu, sięga do polityki oportunizmu, jakim jest w stosunku do czystej zasady danie prywatnemu bankowi pieniędzy ze skarbu" (str. 33). Ponieważ mam powody przypuszczać, że wywody p. L. nie są abstrakcją, lecz wynikają z poczynionych przez autora codziennych obserwacyj, zwłaszcza na terenie znanego mu nawskroś przemysłu włókienniczego w Łodzi (większy kredyt dla jednej z firm łódzkich zdaje się uzasadniać napisanie omawianej broszury), więc chciałbym mu zakomunikować. iż wyjątek, który uczynił, nie jest specjalnie szczęśliwie dobrany. Będąc dobrym znawcą spraw praktycznych, powinien był wszakże pamiętać, że znaczna część i kredytów sanacyjnych dla banków w latach 1925 — 1926 i kredytów pomocy dla banków w latach 1930 — 1931 poszła do drugorzędnych, regjonalnych i— co gorsza — nieudolnie czy nieostrożnie prowadzonych banków. Jeżeli na 6 prywatnych akcyjnych instytucyj bankowych, które „położyły się" w 1931 r. i w 1 kwartale b. r., 3 należały do grupy „sanowanej" i ratowanej, to trudno powiedzieć, że państwowa pomoc kredytowa była — z punktu widzenia teoryj p. Lauterbacha — specjalnie pożyteczna. Gdyby p. L. był konsekwentny, nie czyniłby wyjątków od swej zasady w imię rzekomej (bo tak było istotnie) „obrony koniecznej państwa przed rozmontowaniem maszyny gospodarczej społeczeństwa" (str. 33). Pisząc, że „polityka finansowania przez Skarb życia prywatno - gospodarczego jest nawskroś fałszywa (str. 43), że Rząd „finansuje deficytowe przedsiębiorstwa, stojące w obliczu niewypłacalności ,a więc prowadzi politykę gospodarczą typu inflacyjnego" (str. 29) i że Skarb Państwa „angażuje się finansowo w przedsiębiorstwach prywatnych, niezdolnych do życia o własnej sile" (str. 10), mógł p. L. mieć na myśli nietylko przemysł włókienniczy, lecz i — banki. Mógł, ale nie miał...

Nie podzielam również zbyt ryczałtowego poglądu autora na konsekwencje finansowania życia prywatno - gospodarczego przez państwo. P. Lauterbach twierdzi, że finansowanie „jednostki prywatno - gospodarczej, finansowo — zabagnionej", prowadzi do upaństwowienia jej nie de iure, lecz de facto. Takie wypadki były, nie przeczę (wspominałem o nich w swym artykule w Nr. 4 „Gospodarki Narodowej" z ub. r.). Ale trudno w ten sposób mówić o całości. Ba! uszło zapewne uwadze autora, że Skarb Państwa płaci zobowiązania zagraniczne swoich dłużników (z tytułu gwarancyj), a mimo to konsekwencyj żadnych, ani prawnych, ani faktycznych, nie wyciąga i— co więcej — gorąco się przed tem broni. A płacić — musi, gdyż w grę wchodzi jego préstige. Źle, być może, uczynił, udzielając kredytu czy gwarancji z uwagi na opinję zagranicy, co do której autor wyraża się nie bez słuszności („zastrzyki kredytowe ze skarbu nie są w stanie zmienić poglądów trzeźwo patrzących dostawców i bankierów zagranicznych"); byłby postąpił jeszcze gorzej, gdyby nie uiszczał zobowiązań w imieniu upadłych czy upadających dłużników.

Broszura p. Lauterbacha zdaje się być wymierzona przeciwko kredytowej polityce Skarbu Państwa. Jednocześnie jednak trafia ona (i to nie: również, lecz: raczej) w polskie życie gospodarcze i jego przedstawicieli. Przyznam się, że nie przypuszczałem, iż Towarzystwo Ekonomiczne w Krakowie wyda broszurę, tak ostro krytykującą organizacje gospodarcze. P. Lauterbach czyni je wręcz odpowiedzialnemi za „błędną ideologję gospodarczą" i za brak opozycji przeciwko kredytodawcy — państwu. Tutaj już autor żąda rzeczy wręcz niemożliwych: chce, aby firmy prywatne nie występowały z podaniami o kredyty! Tymczasem, co się dzieje w rzeczywistej rzeczywistości"? — „O te kredyty zabiegają ci, którzy „na po domu" są czystej krwi liberałami" (str. 47) — pisze p. Lauterbach. Dlaczego tak czynią? — Przedstawiciele naczelnych organizacyj życia gospodarczego mogliby wyjaśnić, że to jest jedyny sposób, aby „żubry" nie dały się zjeść „pluskwom". „Ustawianie i stabilizowanie całych gałęzi przemysłu na poziomie żywotności inwalidów go-

spodarczych" (str. 28) zdaje się odnosić do pierwszych, nie do drugich. Może ci pierwsi mają i rację, skoro muszą się spotykać z konkurencją na „va banqe!", uprawianą — czego autor nie spostrzega — właśnie przez „pluskwy".

I jeszcze jedna sprawa, z tem się łącząca. P. Lauterbach narówni z kredytami państwowemi dla firm prywatnych potępia à outrance ingerencję państwa do życia karteli. Jego zdaniem państwo nie zna się na mechaniźmie produkcji, nie wie, kiedy kontynuować konkurencję, a kiedy ją zawiesić, nie umie sprawiedliwie dzielić kontyngentów i t. p. Wyjaśniam: a) państwo ustala kontyngenty tylko w przemysłach koncesjonowanych (gorzelnictwo, cukrownictwo); b) regulacja rozmiarów produkcji odbywa się na życzenie sfer zainteresowanych (przemysłu i rolnictwa); c) w innych działach państwo „utworzenie słusznego klucza" pozostawia również sferom zainteresowanym i tylko ingeruje w razie braku zgody partnerów, zbytniego majoryzowania jednej grupy przez drugą, etc.; d) państwo współdziała w ograniczaniu wolnej konkurencji bądź w imię celów ogólno - państwowych, które też mają swój ważki głos, bądź na podstawie opinji organizacyj gospodarczych (być może reprezentujących tylko „żubrów").

NOTATKI

EX AMERICA LUX.

Przed paroma dniami urzędowy kurs dolara, równoznaczny z jego kursem kablowym, został obniżony. Nie chodzi o wielkość tej obniżki, gdyż jest ona niewielka. Ważniejsze jest to, że obniżka ta nastąpiła po raz pierwszy od chwili ustawowej stabilizacji złotego.

Czy za kulisami tej zniżki stoją „machinacje" lub gra giełdy paryskiej, czy też działają tutaj przyczyny objektywne, — nie wiemy. Faktem jest, że od czasu załamania się funta dolar drgnął po raz drugi. Powstaje zatem pytanie, co te drgnienia oznaczają i do czego dążą. Celowość takich pytań wyjaśnia zarówno potęga finansowa Stanów Zjednoczonych, jak i wiara dwuch trzecich Europy w magiczną rolę i wielkość dolara. Dla ekonomisty chodzi tutaj również o to, jaki związek z drganiami kursu dolara mają projekty zmiany zasad kredytowych, lansowane nawet w Kongresie. Wydaje się, że oczy ekonomistów europejskich zwrócone są dzisiaj na Stany Zjednoczone dlatego, że jakgdyby czekają oni na sygnał bądź to inflacji, bądź to zawieszenia wypłat międzynarodowych. Zwłaszcza problem inflacji stał się w tem oczekiwaniu punktem zasadniczym. Czy produkcja, uginająca się obecnie pod ciężarem kryzysu, zostanie poświęcona na rzecz kapitału finansowego, czy też — od czego jesteśmy, zdaje się, już niezbyt dalecy — kapitał finansowy będzie również pociągnięty do daniny kryzysowej?

Z Ameryki ma przyjść wybawienie. Jak w 1917 r. i w okresie „maki amerykańskiej". Czy jednak to wybawienie nie okaże się w swych skutkach kosztowniejsze, niż nam się samym zdaje? Trudno atoli bawić się w proroków: zajęcie to liche i niepopłatne.

S.

KOSZTY WYMIARU SPRAWIEDLIWOŚCI.

„Wiadomości Statystyczne" (zeszyt specjalny IV 1932 r.) przynoszą szereg ciekawych danych z zakresu statystyki sądownictwa, więziennictwa i przestępczości. Brakiem tej statystyki jest jej nierównomierność: dane, odnoszące się do czynności sądów i egzekucyj sądowych, pochodzą z lat 1929 i 1930, podobnież jak i dane, dotyczące więziennictwa, natomiast o przestępczości mamy jedne informacje, które obejmują lata 1929 — 1931, jednakowoż ograniczają się do dochodzeń policyjnych, podczas gdy drugie — najbardziej istotne — o wyrokach sądowych nie wychodzą poza rok 1928.

Nas tutaj interesuje przedewszystkiem dział pierwszy: sądownictwo. W 568 sądach grodzkich, gdzie urzędowało 1.770 sędziów, załatwiono 1.644.700 spraw karnych w 1929 r. i 1.600.600 w 1930 r. Wpłynęło zaś do tych sądów: w 1929 r. 1.668.300 spraw, a w 1930 r. — 1.612.800. Innemi słowy co 20-sty obywatel Rzeczypospolitej ma raz na rok do czynienia z kodeksem karnym. Spraw cywilnych w sądach grodzkich rozpatrzono w 1929 r. 2.506.600, w 1930 r. — 2.917.000; wpłynęło spraw cywilnych: 2.569.700 w 1929 r. i 2.957.500 w 1930 r. A zatem co 12 obywatel procesuje się o swe prawa majątkowe. Do tego dochodzi wszakże 118.700 spraw karnych, rozpatrywanych w 51 sądach okręgowych, jako I instancji, w 1929 r. i 107.200 spraw w 1930 r., tudzież 189.500 spraw cywilnych w 1929 r. i 199.200 w 1930 r., jakiemi zajmowały się sądy okręgowe. Łączna suma spraw cywilnych i karnych sięga zatem pokaźnej liczby 4.459.500 w 1929 oraz 4.824.000 w 1930 r. Tem samem 15% obywateli staje przed sądami czy to z powództwa cywilnego, czy z oskarżenia karnego.

Co to kosztowało i kosztuje? W 1929/30 r. budż. dochody Ministerstwa Sprawiedliwości z należności sądowych przyniosły 48 miljonów zł., w 1930/31 r. — 47 milj., w 1931/32 r. preliminowano 42 milj., na 1932/33 r. uchwalono 60 milj. zł. Od 1928/29 r. pozycja ta wzrosła dwukrotnie, od 1929/30 r. o 25%. Gdy w 1929/30 r. dochody Ministerstwa Sprawiedliwości pokrywały tylko 35% jego wydatków, to w bieżącym roku budżetowym mają one pokryć już 61%. Zbliżamy się do samowystarczalności finansowej tego Ministerstwa. Ale czyim kosztem? —

A ile płacimy za koszty egzekucyj sądowych, których w 1929 r. załatwiono w województwach centralnych, wschodnich i południowych blisko 1.3 milj., a w 1930 r. przeszło 1.6 milj. spraw? Ile kosztują porady adwokackie, ile rejenci i pisarze hipoteczni (w 1930 r. załatwiono u rejentów w samych tylko województwach centralnych i wschodnich 3.1 milj. spraw)?

Czy drożyzna wymiaru sprawiedliwości powstrzymać ma przestępczość i pieniactwo, czy też wpłynie na rozgoryczenie społeczeństwa za wzrost tego sui generis podatku, obciążającego najdotkliwiej warstwy mniej zamożne? I czy podrożenie kosztów są-

dowych zapobiegnie przeciąganiu dochodzeń śledczych i procesów, rujnującemu nerwy i majątki?...

z. i.

PRZESTĘPSTWA KRYZYSOWE.

Jak kryzys gospodarczy odbija się na moralności społeczeństwa? — Na to pytanie daje (niezupełną i nie zawsze dokładną) odpowiedź statystyka przestępczości. Opierając się na danych policji państwowej, obejmujących zbrodnie, występki i wykroczenia, stwierdzone dochodzeniem policyjnem, a zatem przestępstwa, których sprawcy zostali bądź skazani, bądź uniewinnieni, oraz te, w których postępowanie zostało umorzone, Główny Urząd Statystyczny opracował zestawienia, zawarte w 4-ym zeszycie specjalnym „Wiadomości Statystycznych". Wyjmujemy z nich liczby, najbardziej charakterystyczne dla obchodzącego nas tutaj zagadnienia. Okazuje się zatem, że zameldowano:

	1929 r.	1930 r.	1931 r.
Potajemne gorzelnictwo	613	1.109	2.689
Przemytnictwo	853	945	1.006
Włóczęgostwo i żebranina	12.134	12.724	12.553
Opilstwo	106.424	90.735	63.405
Przywłaszcz. i sprzeniew.	16.734	17.705	18.939
Kradzież	305.072	305.191	336.114
Rozbój i rabunek	1.107	1.171	1.309

Wahania ilości przestępstw, które pozwoliliśmy sobie nazwać kryzysowemi dla podkreślenia, że w dobie ostrego kryzysu gospodarczego zazwyczaj silnie wzrastają liczebnie, są naogół niewielkie. Odnosi się to zwłaszcza do takich przestępstw, jak włóczęgostwo i żebranina oraz przywłaszczenie i sprzeniewierzenie. Silniej nieco wzrastają wypadki rozboju i rabunków w 1931 r. w porównaniu z 1929 o 18% i tudzież przemytnictwa (o 18%): to ostatnie zjawisko musi mieć związek z naszą polityką importową. Najbardziej charakterystyczną jest natomiast ilość wypadków potajemnego gorzelnictwa: rośnie ona w b. szybkiem tempie, skoro przyrost w ciągu 2 lat jest przeszło trzy krotny w stosunku do ilości przestępstw w 1929 r. Co ciekawsze — ilość zarejestrowanych wypadków opilstwa (t. zn. osób, zatrzymanch „w nietrzeźwym stanie") maleje w sposób wprost nieprawdopodobny: w 1930 r. zmalała o 15% ilości z 1929 r. i w 1931 r. o 30% ilości z 1930 r.
Czy wzrost wypadków tajnego gorzelnictwa i jednoczesny spadek wypadków opilstwa są korelatywne? Czy oba te zjawiska wypływają z przekroczenia punktu Cournot'a? — Niewątpliwie tak. Trudniej natomiast byłoby odpowiedzieć na pytanie, czy końcowy wynik tego rodzaju zjawisk jest społecznie i gospodarczo dodatni czy też ujemny.
Cyfry, odnoszące się do kradzieży, budzą pewne wątpliwości z uwagi na ich jakgdyby nieprawidłowy przebieg. Charakterystyczne jest w nich to, że kradzieże z włamaniem z 33.822 (1929 r.) wzrosły do 39.730 (1931 r.), a więc o 17%, kradzieże z pola i lasu z 59.548 do 69.965, a więc o 18%, zmalały natomiast kradzieże kieszonkowe — z 12.134 na 9.342, czyli o 23%.

z. i.

Sprostowanie: w notatce p. t. „Cena i spożycie" umieszczonej w Nr. 7 „Gospodarki Narodowej", naskutek pomyłki drukarskiej, podane zostało, iż zbyt superfosfatów zmalał w przeciągu okresu 1929 — 1931 r. o 5% — zamiast o 57%.

REEMIGRACJA.

Kryzys gospodarczy i zaostrzenie przepisów immigracyjnych powodują, że od pewnego czasu jesteśmy świadkami zjawiska, które w niedługim czasie może się stać przyczyną nowych komplikacyj w polskich stosunkach socjalnych i gospodarczych. Według danych Urzędu Emigracyjnego nasz bilans migracyjny przedstawia się w ostatnich latach następująco:

	Emigrowało	Powróciło
1928 r.	186.630	119.080
1929 r.	243.442	104.503
1930 r.	218.387	101.084
1931 r.	76.005	87.678
1932 r. I — II	2.112	7.166

Od 1931 r. ilość reemigrantów przewyższa ilość wychodźców. W ciągu ostatnich 14 miesięcy powstała w ten sposób „nadwyżka" 16.727 osób, przyczem należy mieć na uwdaze, że migracja zaoceaniczna daje w tymże okresie saldo na korzyść emigracji 5.072 osoby, a zatem reemigracja kontynentalna przewyższyła także emigrację o 21.799 osób. Gros tej liczby przypada na naszą „wymianę" z Niemcami (13.672 osób): na drugiem miejscu stoi Francja (3.162 osoby). W ciągu pierwszych 2 miesięcy br. „nadwyżka" reemigracji nad emigracją (która właściwie stopniała już do zera) wynosi: odnośnie Francji — 5.384, odnośnie Niemiec — 285 osób. Innemi słowy w br. będziemy świadkami zahamowania emigracji sezonowej „na Saksy" i powrotnej fali emigracji stałej z Francji.
Dla polskiego bilansu płatniczego korzyści mogą być początkowo dosyć znaczne, gdyż reemigranci, stale zatrudnieni dotąd we Francji, przywożą ze sobą oszczędności. Jednakowoż wobec kryzysu i bezrobocia, które dotknęło Francję, oszczędności te topnieją jeszcze przed wyjazdem reemigranta do kraju i dlatego następne rzesze powracających wychodźców będą przywoziły znacznie mniej gotówki. I prędzej czy później rzesze te staną się ciężarem, którego wagi już dzisiaj lekceważyć nie należy.

z. i.

KLUB EKONOMISTÓW.

Grono kolegów grupujących się dotychczas jako bliżsi lub dalsi współpracownicy „Gospodarki Narodowej" założyło stowarzyszenie dyskusyjne p. n. „Klub Ekonomistów". Założenie klubu powstało w wyniku uprzednich zebrań o luźnym charakterze, na których były dyskutowane problemy ekonomiczne współczesnego gospodarstwa. Pozytywne rezultaty tych zebrań przejawiające się w pogłębianiu zagadnień, precyzowaniu metodologji badania ekonomicznego skłoniły dotychczasowych uczestników zebrań do nadania pracy tej charakteru bardziej zwartego i planowego.
Zadaniem klubu jest badanie współczesnej rzeczywistości gospodarczej zarówno pod kątem widzenia przemian strukturalnych, jak i zmian konjunkturalnych. Społeczną treść swej pracy widzi klub w rozwinięciu na tle konkretnych zagadnień trzech zasadniczych myśli:
1. Procesy gospodarcze i możliwość oddziaływania na nie w bardzo silnym stopniu związane są z cha-

rakterem struktury danego gospodarstwa społecznego. To też w analizie zagadnień gospodarczych należy znacznie więcej niż to się zwykle czyni, poświęcać uwagi zagadnieniom przemian strukturalnych, które się we współczesnym organiźmie dokonywują.

2. Zjawiska gospodarcze jako wieloprzyczynowe nie powinny być nigdy rozpatrywane zwłaszcza pod kątem widzenia normatywnym jako zjawiska od osobnione, zawarte same w sobie. Każdy fakt lub wywołanie faktu powoduje powstanie szeregu dalszych procesów, to też ocena faktu winna następować per saldo całości procesów gospodarczych, jakie on wywołuje. Traktowanie zagadnień gospodarczych jako odrębnych, prowadzić musi do polityki sprzecznych celów.

3. Prawidłowość normowania zjawisk gospodarczych zależy od głębokości i wszechstronności analizy i znajomości warunków objektywnych. Fakt pominięty przez społeczeństwo milczeniem stwarza stan szkodliwej niewiedzy, gdyż nie poznaje się jego skutków dodatnich, ani zapamiętuje ujemnych. Społecznym obowiązkiem jest żywość zainteresowania zjawiskami gospodarczemi.

Pracę swą opiera klub na zebraniach referatowych i dyskusyjnych. Dotychczas odbyło się 5 zebrań klubowych, na których omawiane były następujące problemy:

Plan Wagemana, zagadnienie współczesnego kryzysu, współczesne formy przemysłu, problem interwencjonizmu.

Członkiem klubu może zostać każda osoba pracująca w zakresie zagadnień ekonomicznych, zaproszona przez Zarząd klubu.

Zarząd klubu stanowią: Prezes — Michał Kaczorowski, vice-Prezes — Aleksander K. Ivánka, sekretarz — skarbnik — Józef Krzyczkowski, Członkowie Zarządu — Dr. Stefan Buczkowski i Zygmunt Szempliński. Komisję rewizyjną stanowią: Bohdan Łączkowski, Dr. Tadeusz Łychowski.

RĘKOPISÓW NADESŁANYCH REDAKCJA NIE ZWRACA.

REDAKTOR PRZYJMUJE WE WTORKI I PIĄTKI OD 17 DO 18.

ADMINISTRACJA CZYNNA CODZIENNIE OD 11 DO 13.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: CHMIELNA 23 M. 6 TEL. 727-99. KONTO CZEKOWE P. K. O. 25.656

PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR. ZAGRANICĄ 6 ZŁ. CENNIK OGŁOSZEŃ NA ŻĄDANIE

Druk. „Nowogrodzka" Warszawa, Tarczyńska 4. Tel. 680-20.